



Podróż 45

Gruzja. Co właściwie wiemy o tym kraju? Pamiętam jak moi rodzice, utęsknionym głosem nucili piosenkę Filipinek – Batumi, ech Batumi... (dla wyjaśnienia – Filipinki to polski żeński zespół wokalny z lat sześćdziesiątych, a Batumi to nadmorskie miasto będące wówczas w granicach ZSRR) i marzyli o podróży nad ciepłe wody Morza Czarnego. Niestety, herbaciane pola Batumi i ciepły piasek był dostępny tylko dla uprzywilejowanej grup ludowych obywateli naszego kraju. Szarym obywatelem pozostawała tylko nadzieja na podróż w rajski zakątek socjalistycznego raju i słowa piosenki dobiegające z drewnianego radia wielkości współczesnej pralki.

Pamiętam jeszcze kultowy serial „Cztery pancerni i pies”, którego niekończące się powtórki z łezką w oku, chętnie oglądam do dzisiaj. Czy to nie radość patrzeć jak sprytna załoga, czołgu Rudy 102 walczą z naiwnymi, niemieckimi żołnierzami Wehrmachtu podczas II wojny światowej. Skład słynnej załogi – to porucznik Olgierd Jarosz, którego z czasem zastąpił Janek Kos. Mój ulubieniec – Gustaw Jeleń, Gustlik – mocarny Ślązak, nieco prymitywny plutonowy Gajos i czołgowy kierowca ze śniadą twarzą i sumiastym wąsem – sierżant Grigorij Saakaszwili – właśnie Gruzin. Tu chyba kończyła się moja młodzieńcza wiedza na temat Gruzjińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

W latach osiemdziesiątych Gruzja przypominała o sobie. Na skutek gorbaczowskiej pierestrojki ujawniły się gruzińskie aspiracje niepodległościowe. Niestety strategiczne położenie Gruzji, konflikty narodowościowe w Osetii Południowej i Abchazji oraz walka o wpływy przez lata pograżały z trudem odradzające się państwo. Dopiero pierwsze dziesięciolecie XXI wieku przyniosło względną stabilizację. Gruzja otworzyła swoje granice i zniosła wizy dla mieszkańców państw Unii Europejskiej w tym Polaków.

GRUZJA

Gori – miasto Stalina



Główny plac miasta im. Stalina

Mija kolejnych kilka lat i ja jestem w Gruzji, w okresie, kiedy obywatelem tego kraju może zostać prawie każdy. Wystarczy przedłożyć dokument tożsamości i wypełnić ankietę deklarującą przyjazne nastawienie do tego kraju. Dwa tygodnie oczekiwania i gotowe. Nieprawdopodobne? A jednak! Mój znajomy skorzystał z propozycji i ma podwójne obywatelstwo. Po co? Każdy ma swoje powody.

Po dwóch dniach pobytu w Tbilisi wyruszam na niezwykłą wycieczkę. Start z dworca autobusowego, przypominającego niedokończoną halę targową i otaczającą ją remontowany w trakcie użytkowania plac manewrowy. Szarość pochmurnego dnia i otoczenia przełamują tylko świeże owoce na straganach i setki kolorowych paczek papierosów, obok których dumnie czerwieni się etykiетки Coca Coli – symbol, nadchodzącego kapitalistycznego świata. Prze-

skakując przez wypełnione wodą wyłomy w asfaltowej nawierzchni odnajdujemy kasę, w której za 3 lari około 6 zł kupujemy bilet. By trafić do autobusu szybko musiałem sobie przypomnieć kilka słów z lekcji języka rosyjskiego. Po kilkunastu minutach szerokie arterie wyprowadzają nas ze stolicy. Z poziomu autobusu jakoś łatwiej przełykamy sposób jazdy Gruzynów. Tutaj najwyraźniej przemieszalały się zwyczaje europejskie z arabskimi i azjatyckimi. Obowiązuje prawo większego. Piesi w popłochu, niczym kurczaki zmykają z drogi ogłuszeni dźwiękiem klaksonów. A kierowca autobusu, ocierając się o przechodnia z satysfakcją zerka w naszą stronę. Jedyne zwyczaj, z którym się utożsamiamy to mrugnięcie światłami, gdy przy drodze stoi policja. A stoi jej tu dużo.

Po dwóch godzinach jazdy jesteśmy 100 km od Tbilisi. Przed nami Gori miasto, które było

smutnym bohaterem walk w czasie wojny z Rosją w 2008 r. Miasto zostało najpierw zbombardowane, a następnie zajęte. Tysiące ludzi uciekało z miasta. Obrazy z Gori gościły na czołówkach ekranów telewizyjnych i gazet w tamtym czasie. Na szczęście bombardowano tylko jedną z części miasta, gdzie Gruzini ulokowali swoją bazę wojskową. To było tego samego dnia, gdy w Tbilisi, na placu przed parlamentem przemawiał do Gruzynów Lech Kaczyński, wzbudzając entuzjizm 150-tysięcznego tłumu.

Przechodzimy obok najstarszej częścią Gori usytuowanej na wzgórzu nad miastem. Tutaj wznosi się twierdza, która po raz pierwszy pojawia się w dokumentach w VII w., ale wiadomo że wcześniej w tym miejscu stała inna forteca, pamiętająca czasy antyczne. Oficjalnie miasto założył król Dawid IV Budowniczy gdzieś na przełomie XI i XII w. Miasto, strategicznie położone przy ważnych drogach tranzytowych, było w swojej historii obiektem częstych najazdów. W 1920 r. zostało zniszczone przez trzęsienie ziemi. Dzisiaj niewielu turystów wspina się na wzniesienie, które okupują liczne, beczące owce. Wszystkie zmiernają w jedną stronę. Zresztą nietrudno się domyślić, idąc główną arterią miasta im. Stalina, która przecina Plac Stalina, przechodzący w skwer Stalina na końcu, którego wznosi się monumentalne muzeum – również Stalina. Tutaj w 1878 r., gdy miasto znajdowało się w granicach Rosji, urodził się Józef Stalin, późniejszy przywódca ZSRR, który jakże nie-

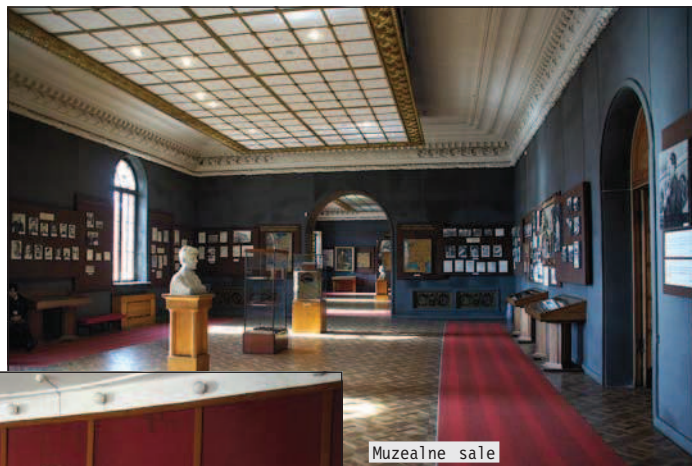


Twierdza





Muzeum – pod arkadami drewniany dom w którym urodził się dyktator



Muzealne sale



Fragment wielkiej kolekcji darów od zagranicznych delegacji



Rekonstrukcja kremłowskiego gabinetu

chlubnie zapisał się w historii swojego kraju, świata, i Polski. To najbardziej nietypowa i kontrowersyjna placówka tego rodzaju w Gruzji. To mniej więcej tak jakby w Niemczech powstało muzeum Hitlera albo w Kambodży – Polpota. Dla miejscowych sprawa wygląda nieco inaczej. Upamiętniono tutaj zwykłego mieszkańca miasta, który stał się jednym z najpotężniejszych ludzi na ziemi.

Dzisiaj Stalin to marka – kontrowersyjna, ale marka przyciągająca turystów. Mam jednak uczucie, że sami Gruzini nie wiedzą jak zachować się w obecnej rzeczywistości. Zapomnieć czy pamiętać? Muzeum przypomina antyczną świątynię, która pod swój dach przygarbna niewielki domek, w którym urodził się i spędził dzieciństwo późniejszy dyktator. Ceglano-drewniana chatka mocno kontrastuje z ciężką bryłą muzeum, którą urozmaica jedynie ciąg, pokaznych kolumn. Przed budynkiem stoi pomnik Stalina. Drugi, usunięty w 2010 r. sprzed

ratusza ma ponownie zostać umieszczony tym razem w parku po ukończeniu jego renowacji. Wchodzimy do środka. Budzimy z letargu bileterkę ubraną w mundur służbowy, kupujemy chyba najdroższy bilet w Gruzji – 25 lari to ponad 40 złotych. Tłumy nie napierają, ale wielki dyktator to i wielka cena. Filmowanie zakazane. Można za to pstrykać zdjęcia. Trudno znaleźć racjonalne wytłumaczenie. Po monumentalnych schodach wchodzimy do przestronnych sal. Tutaj mieści się główna ekspozycja uporządkowana chronologicznie: od najmłodszych lat Stalina, przez jego edukację i karierę polityczną, aż do osiągnięcia szczytów władzy. Zgromadzono tu mnóstwo archiwalnych fotografii, dokumentów i pamiątek z życia wodza. Naszą uwagę zwraca makieta prezentu-

jąca przekrój pomieszczeń wydrążonych pod skromnym rodzinnym domem. Przez studnię wchodziło się do podziemnych pomieszczeń, w których znajdowała się tajna drukarnia. Epizod z konspiracyjnej działalności Stalina.

Jedną z większych ekspozycji jest wystawa darów, przekazywanych Stalinowi w czasie sprawowania urzędu – jak dobrze się przyjrzymy, znajdziemy także prezenty z Polski. Jednak najważniejszym eksponatem muzeum jest znajdująca się w osobnej sali wystawowej pośmiertna maska Stalina, wykonana z brązu. Zrobiono ich tuzin, część jest dziś w prywatnych kolekcjach, a jeden z egzemplarzy możemy zobaczyć właśnie tutaj. W osobnym pomieszczeniu znajduje się rekonstrukcja gabinetu Stalina, z oryginalnymi meblami oraz mundurami władcy.

Kolejna sala to II wojna światowa i chwała wojennej drogi Stalina. W holu znajduje się też sklepik, polujący na kieszenie tury-

stów, w którym można kupić przeróżne gadżety z wizerunkiem lub nazwiskiem Stalina. Przebojem zapewne jest czerwone wino gruzińskie „Stalin”, sprzedawane tu w kilku wersjach. Wino zapewne jak wino. Ale etykieta! Za dodatkową opłatą możemy zobaczyć wagon, którym po całym świecie podróżował Stalin (panicznie bał się latać, ponoć ze względu na zamachy). Używał go od 1941 r., do tarł nim m.in. na konferencji w Jałcie i Teheranie. Oczywiście dyktator miał do dyspozycji cały pociąg, ale ten konkretny, pancerny wagon – ważący 80 ton – był jego gabinetem i salonem sypialnym w czasie podróży.

Jest tu również kuchnia i łazienka z wanną i prysznicem. Pracownik muzeum otworzył nam również skromny domek, w którym mieszkał dyktator. Ojciec Stalina, szewc Wissarion Dżugaszwili, wynajmował tutaj jeden pokój, wraz z pomieszczeniem na warsztat znajdującym się w przyziemiu. Inne domy w tej dzielnicy zostały zniszczone, kiedy postanowiono wzniesić monumentalny gmach sławiący generalissimusa.

Jak można się było spodziewać, o represjach okresu stalinowskiego i milionach ofiar zapomniano. Jedynym elementem przypominającym tamte czasy jest niedawno utworzone pod schodami małe biuro śledcze z kłitką dla więźniów, sprawiające wrażenie, że zostało dodane trochę na siłę, bez odpowiedniego kontekstu. Cieszy jednak księga pamiątkowa i zamieszczone w niej wpisy. Ludzie, jak się okazuje, mają lepszą pamięć i wiedzę lepiej, niż się to wielu wydaje.

tekst, zdjęcia Ireneusz Wołek



Pancerny wagon



Osobista łazienka Stalina w wagonie

[www.niezwyklyswiat.com](http://www.niezwyklyswiat.com)

YouTube Niezwykły Świat - Gruzja